GAZETA HORYNIECKA

PISMO STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ ZIEMI HORYNIECKIEJ

ROK ZAŁOŻENIA 2005 NR 45 październik - grudzień 2016 CENA 4,60zł (w tym 5% VAT)

STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ ZIEMI HORYNIECKIEJ

Radosnych Świąt Bożego Narodzenia i pomyślności w Nowym Roku

życzy redakcja Gazety Horynieckiej

Wigilie w Smolinie
Historia horynieckiego osiedla
Przedwojenna promocja uzdrowiska
Dobry rok horynieckiej gminy
Potok Glinianiec
Niezwykła chałupa w Wólce Horynieckiej
Rezerwat Jedlina
Kawiarnia Sanacja
Teatr w Horyńcu
Znaleziska archologiczne
Bazylianie na Roztoczu Południowym
Dawny turystyczny szlak Południowy
Motocyklowa pasja
Henryk Janczura - rzeźbiarz
Mapy z przełomu wieków
Klęski żywiołowe
Pielgrzymka z Horyńca
Powojenne odrodzenie uzdrowiska

Kapliczka w Nowinach Horynieckch, fot. Grzegorz Woźny

Cezary Andruszewski
Członek Rady Fundatorów Fundacji Smolin Andruszewski

Wigilie w Smolinie

Kiedy sięgam pamięcią wstecz, do czasów kiedy Wigilie Bożego Narodzenia obchodziliśmy w kręgu trzech pokoleń Andruszewskich – za życia Babci Stanisławy i Dziadzia Zygmunta Andruszewskich, przywołuję obraz świata, którego już w zasadzie nie ma.

Dziadziowie Zygmuntostwo stanowili centrum naszej rodzinnej konstelacji. Do nich w okresie przedświątecznym przybywali wszyscy członkowie naszej Rodziny, aby złożyć życzenia i chwilkę chociaż pobyć z Nimi. W czasach kiedy telefonów było niewiele, zaś komórkowych nie było w ogóle, porozumiewano się ze sobą przy pomocy telegramów, listów i spotkań. Ten ostatni obyczaj był szczególnie sympatyczny, bowiem wizyty składano sobie bez zapowiedzi, co sprzyjało tworzeniu się nad wyraz interesującego chaosu. Chaosem tym zarządzała Babcia z kuchni, zaś Dziadziuś z jadalnego. Trudno o tym pisać bez wzruszenia, dzisiaj takich spotkań jest jak na lekarstwo.

Pamiętam także wizyty Przyjaciół u Dziadziów: p. Humnickiego, p. Rekucia, p. Muszki Kozłowskiej i wielu innych. Byli częścią odmiennej od współczesnej obyczajowości i cieszę się, że mogłem się im przypatrywać i słuchać ich opowieści. Wspólnota uczestników polegała na kulturze, pańskiej uprzejmości, odrębności od chamstwa i sromoty restaurowanego obecnie PRL-u oraz znajomości zasad bridge'a.

Okres przed wigilijny obfitował w niespodzianki i listy. A to wpadło UB z wizytą na Baldachówkę i przeszukało mieszkanie, a to Wojtek Andruszewski przyjechał z worem żywych karpi ze Starzawy

Smolin, Boże Narodzenie - 1935 rok

i następowała okupacja wanny w łazience, a to Wuj Adam Baczyński zwany Tuptusiem przybywał z Małżonką Ewą, przywożąc wiadomości ze świata oraz markowy alkohol. W oczekiwaniu na przyjście na świat Zbawiciela - Dom tętnił życiem. Do gabinetu Dziadzia przychodziły i wychodziły z niego pocztą listy od i do Przyjaciół i Rodziny, kartki ręcznie malowane z życzeniami bożonarodzeniowymi. Masa tego pisania była, zawsze jednak spersonalizowana i piękna – w odróżnieniu od współczesnych nam, obrzydliwie jarmarcznych wierszyków i sms – ów.

Wigilia, podobnie jak świat cały obraca się w trzech wymiarach. Pierwszy to świat Ducha, drugi to świat materii, trzeci zaś to oczekiwanie wspólne tym światom.

Duch Wigilii jest niezwyciężony i wzniosły. Opiera się na świętej tradycji i chrześcijańskim przebaczeniu. Przenika przez wieki i trwa w nadziei i miłości. Wraz z pierwszą gwiazdką ludziska gromadzą się wokół swoich rodzinnych ognisk, wspominając czasy przeszłe i tych, którzy odeszli. Modlą się do Boga, proszą o dobrą przyszłość dla siebie i bliskich. Rozpamiętując narodziny Syna Bożego, spoglądają z wiarą w przyszłość. Nawet łobuz z Legii Cudzoziemskiej uroni w ten wieczór łzę.

Wigilia jest projekcją świata przeszłego, podobnie jak rysunki naskalne daje nam obraz pradawnego zwyczaju, który kultywujemy. Tradycja gromadzenia się rodziny i wspólny posiłek to zjawisko wspólne dla czasów prehistorycznych i współczesnych. Po smaku potraw, sposobie ich przyrządzania i obyczaju ich spożywania w określonej sekwencji możemy się domyślać własnej przeszłości. Możemy przeglądać się we własnej przeszłości, nie znając jej dokładnego położenia w czasie i przestrzeni. Byliśmy świadkami, czasem na przestrzeni jednego pokolenia, kolosalnych zmian obyczajowych lub technologicznych.

Wigilia trwa niewzruszenie.

Rozpoczyna się w Smolinie od choinki, którą dzień wcześniej w niezbadanych okolicznościach, bez świadków przynosi Aniołek i pozostawia pięknie przystrojoną w jadalnym. W wieczór wigilijny ktoś z wymiaru pierwszego otwiera drzwi balkonowe, nagły poryw przeciągu i *deus ex machina* pojawiają się pod nią paczki z prezentami, wśród dzwonków i iskier.

Przy stole wigilijnym dzielimy się opłatkiem ze sobą – i z nieobecnymi. Po wspólnym zmówieniu modlitwy, rozpoczyna się niesamowita podróż w czasie. Wiem, iż stół wigilijny pozostaje niezmienionym przez stulecia, zmienia się jedynie stopniowo grono osób, które przy nim zasiadają. Jedni wstają od stołu i odchodzą, drudzy dosiadają się. Ci którzy pamiętają czasy dawne, przekazują ich treść młodzieży.

Tym sposobem transmisja pokoleniowa jest zachowana. Zawsze przy Wigilijnym stole jest ktoś, kto łączy przeszłość z teraźniejszością oraz ktoś kto łączy współczesność z przyszłością.

Duch oczekiwania sprawia, iż potem w ten jeden czarodziejski wieczór nabieramy sił. Chwila Wigilii rekompensuje nam czas oczekiwania - w grudniu wszystko jest oczekiwaniem. W dobie masowych mediów już w listopadzie, przysypani problemami życia codziennego jak uschłymi liśćmi, jesteśmy osaczeni zwulgaryzowaną namiastką Świąt Bożego Narodzenia. Niektórzy tracą orientację co do historycznego sensu i tła Świąt Bożego Narodzenia, plącząc się po sklepach wśród cukrowych baranków i czekoladowych Mikołajów.

Stół jest nakryty białym obrusem, pod który kładzie się wiązkę pachnącego siana. Na stole porcelana i srebrne sztućce, dokładnie te same których używali Dziadkowie - Józefa i Kazimierz Andruszewscy w Radrużu, potem w Smolinie.

Każdy ma swoje miejsce przy stole. Honorowe należy oczywiście do Dziadków - Stanisławy i Krzysztofa Andruszewskich.

W Smolinie smak i kolejność podawania potraw jest uświęcona tradycją i nie zmienia się nigdy. Potrawami *sui generis* jest chrzan tarty w śmietanie z jajkami oraz kompot z suszonych owoców. Zawsze są w zasięgu ręki i są spożywane w towarzystwie wszystkich innych. Pierwszy wznieca pożar w ustach i trzewiach, drugi gasi. Jako pierwsze danie jest podawany barszcz czerwony z uszkami nadziewanymi grzybami. Potem karp smażony na maśle w bułce. Następnie karp w galarecie z rodzynkami. Kolejno pierogi ruskie. Znów pierogi, tym razem z kapustą. Teraz kapusta z grochem. Dochodzimy do gołąbków z kaszą gryczaną. Na koniec podawana jest kutia oraz ciasta. Zamykam oczy i widzę wszystkie te potrawy, zawsze tak samo podane i pyszne.

Obyczaj każe zostawić wolne miejsce przy stole wigilijnym dla wędrowca. Dzisiaj wydaje się on nieco ekscentryczny i pozbawiony treści, lecz w Smolinie leżącym na przecięciu wielu szlaków, pośród lasów i pól, ma on znaczenie dosłowne i kluczowe. I chociaż po spalonym przez Ukraińców dworku hula wiatr i pada śnieg, zaś po zdewastowanym przez polskie państwo parku i ogrodzie buchtują dziki … pamięci nie da się unicestwić, zwyczaju zabić, a przywiązania zakazać. Wciąż odbywamy nasze Wigilie w naszym wyobrażonym Smolinie, nie obrażając się na los – „bo go to nic nie obchodzi".

Miejsce moich Dziadziów zajęli Dziadkowie moich Dzieci. Kiedyś ja i moja Żona zajmiemy ich miejsca. Lecz przy wigilijnym stole w Smolinie nie zmieni się nic. Będzie ten sam Duch, ta sama materia i to samo oczekiwanie. ■